ROK IX
Nr. 20.

15 Października 1935 r.

Opłata uiszczona ryczałtem

Cena 60 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Krzywica dawniej a dziś.

Najwdzięczniejszem zadaniem medycyny współczesnej jest t. zw. profilaktyka, to znaczy zapobieganie chorobom. Każdy niemal rok w ostatnich kilku dziesiątkach lat przynosi nowe zdobycze na tem polu.

Wiadomo już wszystkim, że nietylko znane już od stukilkudziesięciu lat szczepienie ospy potrafiło zniweczyć grozę straszliwej choroby, która oddawien dawna dziesiątkowała ludzkość, lecz potrafimy obecnie dzięki odkryciom genjalnych badaczy skutecznie zapobiegać innym chorobom zakaźnym, jak naprzykład: płonicy (szkarlatynie), błonicy (dyfterytowi) i gruźlicy.

Lecz walka z chorobami zakaźnemi nie wyczerpuje całokształtu wysiłków podjętych w kierunku zapobiegania chorobom. Dzięki poznaniu przyczyn wielu innych chorób możliwa się stała walka z niemi. Wymienię chociażby chorobę mniej znaną, jak gnilec, atakujący dzieci, odżywiane wyłącznie mlekiem sterylizowanem, lub skondensowanem, którego to cierpienia uniknąć można przez uwzględnienie w djecie dziecka witaminów zawartych w sokach owocowych i jarzynowych.

Do chorób, które już dzisiaj umiemy skutecznie zwalczać, należy również krzywica, nader rozpowszechniona we wszystkich krajach.

Przypomnijmy sobie, co wiemy o przyczynach powstawania krzywicy. Pisaliśmy o tem już tak wiele, że każda z matek odpowie odrazu: krzywica jest to choroba niemowląt, karmionych sztucznie, nieprawidłowo, jednostronnie mlekiem krowiem, niewynoszonych dostatecznie na powietrze i przebywających w ciemnych, dusznych i przeludnionych mieszkaniach.

Czy dzisiejsze warunki sprzyjają powstawaniu krzywicy? Oczywiście, w znacznym stopniu. Coraz więcej matek, zmuszonych niedostatecznemi zarobkami do pracy poza domem, musi z konieczności ograniczać karmienie piersią, o fatalnych zaś warunkach mieszkaniowych większości ludności nie mam co pisać, gdyż palące to zagadnienie nie schodzi ze szpalt pism codziennych.

Nic też dziwnego, że olbrzymia większość dzieci w Warszawie dotknięta jest krzywicą.

Zdawałoby się, że popełniam wielką niekonsekwencję — we wstępie artykułu mówię z entuzjazmem o zdobyczach wiedzy na polu zapobiegania chorobom, zaliczam krzywicę do tych chorób, którym można z łatwością zapobiec, aż tu nagle krańcowy pesymizm i bodaj

przyznanie się do naszej bezsilności w walce z tą klęską społeczną.

Tak źle jednak nie jest.

Prawdą jest, że początkowe objawy krzywicy stwierdzamy u bardzo wielu ddzieci, ale też prawdą jest, że w ostatnich kilkunastu latach nie spotykamy, przynajmniej u dzieci w Warszawie ,tych ciężkich, karykaturalnych postaci krzywicy, które powodują kalectwo na całe życie.

Stykamy się codziennie z szeregiem dzieci, nie mówię w tej chwili o lekarzach, pracujących w szpitalach, ośrodkach zdrowia, szkołach i t. p., ale o matkach, które, czy to odprowadzając swe pociechy do szkół lub przedszkoli, czy też na spacerach w ogrodach lub parkach stolicy mają możność spostrzegania duże liczby dzieci.

Proszę sobie przypomnieć, czy często zdarza się nam spotkanie nieszczęsnego małego potworka z kabłąkowatemi nogami, dużą kwadratową główką, balonowatym brzuchem. Widzimy dużo dzieci bladych, szczupłych, niedożywionych, lecz takich kalek nieszczęsnych nie spotykamy prawie wcale.

Naodwrót, jeśli będziemy obserwować starszą młodzież lub dorosłych, nierzadko zwrócimy uwagę na znaczne bardzo wykrzywienie nóg, zgarbione okrągłe plecy i tym podobne zniekształcenia — pozostałość po przebytej w dzieciństwie ciężkiej krzywicy.

Czegóż to dowodzi? Wniosek jest jasny: pomimo że krzywica na skutek ciężkich warunków socjalnych jest obecnie chorobą nader rozpowszechnioną, na szczęście już dzisiaj nie doprowadza (przynajmniej w środowiskach bardziej kulturalnych, jak np. w dużem mieście) do tak znacznego kalectwa, jak przed laty.

Czemu to zawdzięczamy? Otóż właśnie wysiłkom zbiorowym lekarzy, zmierzających drogą propagandy w poradniach dla dzieci, odczytach popularnych, artykułach i t. p. do uświadomienia szerszego ogółu, jakie są przyczyny krzywicy i jak jej zapobiegać.

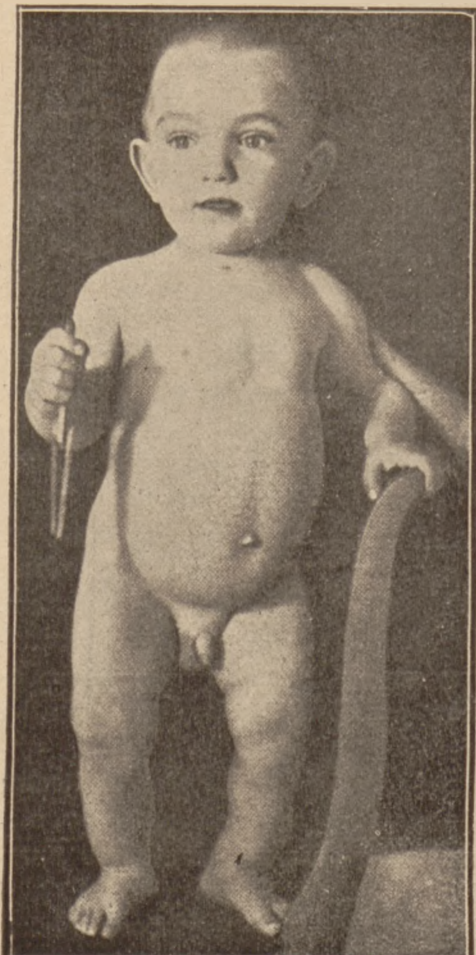
Dzisiaj już żadna matka nie popatrzy z politowaniem na lekarza, jak na człowieka niepoczytalnego, gdy poleci jej spacerować w zimie z niemowlęciem kilkumiesięcznem, lub przeznaczy dziecku półrocznemu zupę jarzynową i jarzynę. Soków owocowych już sama matka będzie się domagać od lekarza jaknajwcześniej, zaś łyżeczkę tranu da niemowlęciu po bohatersku, starając się nie myśleć o jego przykrym smaku i zapachu. Dzisiaj każda matka stara się pomóc lekarzowi w jego pracy i w miarę możności podporządkować się jego zaleceniom.

Stwierdzenie faktu, że pomimo warunków sprzyjających powstaniu przywicy, widzimy dziś jedynie sporadycznie ciężkie, zniekształcające przypadki tej choroby u małych dzieci — stanowi jeden z tryumfów medycyny zapobiegawczej.

Dr. M. Stopnicka.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

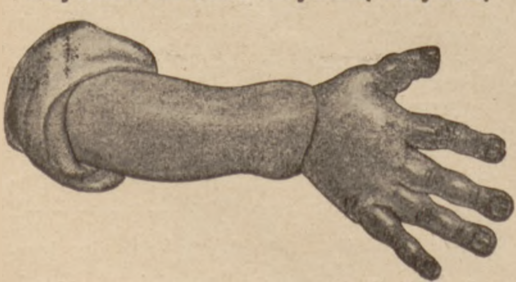
Krzywica.



Trzyletnie dziecko zwybitną krzywicą.



Deformacja klatki piersiowej wskutek krzywicy.

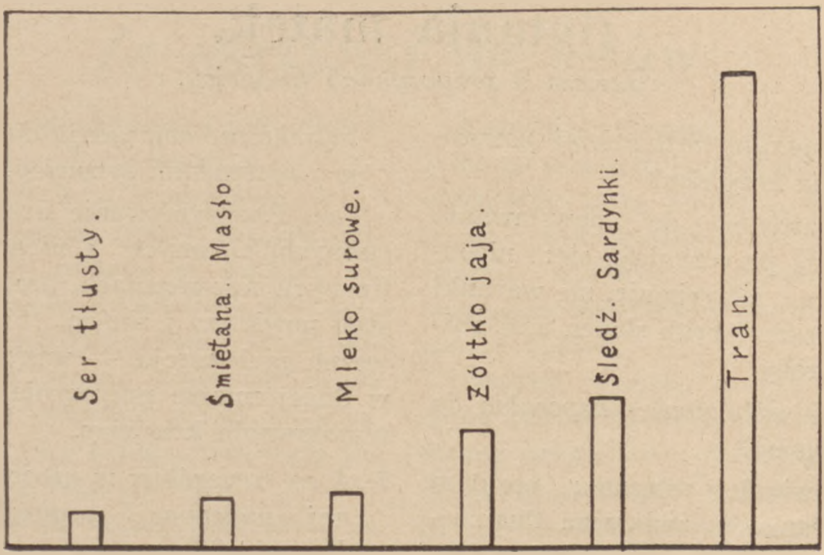


Zniekształcenia palców spowodowane krzywicą.



„Żabi" brzuch (wiotkość mięśni).

Zapobieganie i leczenie krzywicy.



Zawartość witaminu przeciwkrzywiczego w różnych pokarmach.
Zawartość tego witaminu w tranie przytoczona dla kontroli.



Naświetlanie słońcem
(szkoda, że dziecko bez kapelusika)



Naświetlanie lampą kwarcową
Patrz również obrazki w №№ 21-23 ubiegłego roku.

Dr. M. ZAKS.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Jeszcze o przyczynach krzywicy.

1. Co sprzyja najbardziej powstawaniu krzywicy?

Najbardziej do powstawania krzywicy przyczyniają się: nieodpowiednie odżywianie, złe warunki higjeniczne i brak słońca oraz różne choroby.

2. Jakie odżywianie usposabia do krzywicy?

Odżywianie sztuczne; pozatem przekarmianie, zwłaszcza tłuszczami oraz niedostateczna ilość w djecie soków owocowych i jarzyn.

3. A czy niemowlęta karmione piersią nie chorują na krzywicę?

I niemowlęta karmione piersią mogą zapadać na krzywicę, ale zdarza się to rzadko; krzywica zresztą ma wtedy przebieg łagodny.

4. Czy przekarmianie tłuszczami rzeczywiście sprzyja krzywicy?

Tak, bo wtedy dziecko traci dużo różnych soli (wapnia, fosforu), niezbędnych do prawidłowego rozwoju kośćca.

5. Dlaczego brak w pożywieniu świeżych soków owocowych i jarzyn powoduje krzywicę?

W świeżych sokach i jarzynach znajduje się witamin, chroniący przed krzywicą, a w jarzynach ponadto — sole.

6. Czy i nieodpowiednie warunki higjeniczne odgrywają dużą rolę w powstawaniu krzywicy?

Tak. Przetrzymywanie dziecka w ciasnych, ciemnych i nieprzewietrzanych mieszkaniach, brak świeżego powietrza i słońca, niedostateczna pielęgnacja — wszystko to w dużej mierze przyczynia się do powstawania krzywicy.

7. A co szczególnie w niedostatecznej pielęgnacji prowadzi do krzywicy?

Przegrzewanie.

8. Dlaczego przebywanie na świeżem powietrzu jest tak rzeczą ważną w zapobieganiu krzywicy?

Bo pod wpływem promieni słonecznych ustrój dziecięcy sam wytwarza witamin przeciwkrzywiczy.

9. Jakie choroby najczęściej przyczyniaja się do powstawania krzywicy?

Długotrwałe zaburzenia żołądkowo-jelitowe oraz różne zakażenia.

10. Dlaczego długotrwałe zaburzenia żołądkowo-jelitowe sprzyjają krzywicy?

Bo w okresie zaburzeń żołądkowo-jelitowych niemowlę nie może otrzymywać w djecie wszystkich potrzebnych składników pokarmowych.

Dr. P. Wójciak.

Ze skrzynki do listów.

Zapobieganie krzywicy jest łatwiej niż leczenie.

Pani Meli H. w Warszawie.

List Pani do naszej Skrzynk trafił akurat w porę ze względu na wiek dziecka i zbliżającą się zimę.

Będę rad, jeżeli Pani z mojej odpowiedzi trochę dowie się o tej przykrej chorobie, którą nazywamy krzywicą, a którą nazywają jeszcze angielską chorobą.

Nawiasem muszę zaznaczyć, że w tak kulturalnym kraju jak Anglja, choroba ta w ostatnich latach należy do rzadkości.

Walka z krzywicą nie jest tak trudna i choroba ta nie jest straszna dla tych rodziców, którzy zrozumieli, jaką doniosłą rolę w wychowaniu dziecka odgrywa należyta, szeroko pojęta higjena. Kto umie należycie oceniać dobroczynne działanie słońca, wody i powietrza, i kto umie z tych darów natury korzystać, ten w dużej mierze zabezpieczył się od chorób bądź ich skutków.

Szczególnie należy pamiętać o słońcu, wodzie i powietrzu w wychowaniu dzieci.

To też dobrze Pani robi, że, zaniepokojona o angielską chorobę, szuka rad i wskazówek, jak od niej ustrzec swego 2-miesięcznego Wojtusia.

Angielska choroba nie polega tylko na pewnych zniekształceniach ciała, jak: duży brzuszek, krzywe nóżki, duża kwadratowa główka, wiotkie mięśnie. Choroba ta zmniejsza odporność w stosunku do innych chorób.

Pozatem dziecko krzywicze zaczyna późno siadać i chodzić i z dużem opóźnieniem zjawiają się u niego ząbki. Wogóle pod względem fizycznym dziecko, obarczone krzywicą, jest mniej wartościowe.

Rodzice jednak mogą powiedzieć swemu dziecku: „Nie będziesz miało krzywicy!“. I nie omylą się, jeżeli powiedzą to swemu dziecku w pierwszym kwartale jego życia i jeżeli będą je wychowywać w myśl zasad higjeny.

Bo krzywica to nie jest choroba zakaźna, jak odra, koklusz lub szkarlatyna, na którą dziecko zapadło niespodziewanie. Angielska choroba, której najważniejszą cechą jest wadliwe kostnienie, otóż ta choroba jest następstwem nieumiejętnego i niehigjenicznego pielęgnowania i nieprawidłowego odżywiania dziecka.

Pierwsze zwiastuny angielskiej choroby zjawiają się naogół w końcu pierwszego kwartału życia dziecka. Dlatego też zapobieganie krzywicy musi zacząć się niezadługo po

urodzeniu się dziecka. Zapobieganie to będzie polegało na stworzeniu dziecku takich warunków, któreby umożliwiały prawidłowe kostnienie. Stworzenie zaś takich warunków jest niesłychanie łatwe, wystarcza tylko zerwać z rozmaitego rodzaju przesądami, które stają na przeszkodzie w higjenicznem wychowaniu dziecka. Krótko mówiąc, dziecko musi być codziennie na powietrzu; w lecie prawie przez cały dzień, w zimie po kilka godzin dziennie. W domu zostanie chyba tylko w dni słotne, deszczowe bądź bardzo chłodne. A nawet i w takie dni obowiązuje ciągłe wietrzenie mieszkania.

Codzienna kąpiel dziecka należy również do kardynalnych wskazań należytej higjeny.

Nie trzeba chyba Panią przekonywać, że nejlepszym pokarmem dla dziecka w pierwszem półroczu jest pokarm naturalny, który stopniowo zastępujemy przez odżywianie sztuczne. Ale musi Pani jeszcze wiedzieć, że w zapobieganiu krzywicy nie można pominąć surowych soków owocowych lub jarzynowych i przegotowanych przetartych jarzyn. Pierwsze podajemy dziecku, zaczynając od końca pierwszego kwartału, a drugie od końca drugiego kwartału życia dziecka.

Zdarza się jednak czasami, że wymienionych środków zapobiegawczych nie udało się w całej pełni wprowadzić w życie, bądź okażą się one niedostateczne i dziecku w większym lub mniejszym szym stopniu grozi krzywica, bądź są już nawet objawy tej choroby.

Uciekniemy się wówczas do środków farmaceutycznych, które działają zapobiegawczo i leczniczo. Na czele tych środków stoi tran rybi. Obok tranu jest cały szereg innych leków przeciwkrzywiczych, jak: vitavit, vigantol, sterogyl, jemalt, jecorol i wiele innych.

Poza temi środkami lampa kwarcowa też niepośledną rolę odgrywa w leczeniu krzywicy. Oczywista, że stosowanie tych środków, bądź lampy kwarcowej nie może się odbywać bez zlecenia lekarza, który decyduje o tym czy innym środku bądź zabiegu w każdym poszczególnym przypadku.

Można więc z całkowitą niemal pewnością powiedzieć, że maleńki Wojtuś nie będzie miał krzywicy, jeśli wychowanie jego z punktu widzenia higjeny nie będzie budziło żadnych zastrzeżeń.

Niekiedy jednak ustrój dziecięcy dziedziczy pewne właściwości, które sprawiają, że mimo zapobiegania i leczenia minimalne szkody ta choroba wyrządza. Przypadki tego rodzaju są naogół rzadkie, wspominam o nich jedynie gwoli ścisłości.

Można tylko powiedzieć, że zapobieganie krzywicy jest mniej kłopotliwe i bardziej skuteczne, niż leczenie.

Dr. St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

— Dokąd Pani tak śpieszy, Pani Ewo?

— Ach, moja droga Pani Heleno, niech mnie Pani odprowadzi, bo sekundy wolnej nie mam.

— Ale co się stało?

— Odeszła wychowawczyni mego synka, i jeszcze nie znalazłam nowej. A tymczasem nie mam z kim dziecka zostawić. Teraz właśnie jest u mnie bratowa, a że o 5-ej musi odejść, co tchu pędzę do domu.

— Czy nie ma Pani służącej?

— Owszem, ale ja nie zostawiam dziecka samego ze służącą. A mąż i ja jesteśmy przecież zajęci. Tak, że dopóki nie znajdę nowej wychowawczyni, korzystam z uprzejmości siostry albo bratowej, które przychodzą codziennie na parę godzin do Rysia.

— A dlaczego właściwie dziecko nie mogłoby zostać ze służącą?

— Wie Pani, że ja się boję. Dziewczyna musi sprzątać, gotować, przeprać coś i nie może udzielić wyłącznie uwagi małemu. A on, pozostawiony bez dozoru, może sobie coś złego zrobić.

— O, to z Pani przesadna matka. Co w takim razie ja mam zrobić, jeżeli wogóle nie mam wychowawczyni dla dziecka, a też przez pół dnia jestem w szkole poza domem. I niech mi Pani wierzy, że kiedy wracam, mój Danuś jest zdrów i wesół, mieszkanie sprzątnięte, a obiad ugotowany.

— A jeżeli dziewczyna musi zejść, to co wtedy robi? Czy zabiera ze sobą małego?

— Niekoniecznie. Czasami zamyka go na parę chwil. O, muszę Pani opowiedzieć, jaką on miał niedawno przygodę.

Mąż i ja, jak zwykle byliśmy w szkole, a Danuś ze służącą zostali w domu. Dziewczyna wykończyła bieliznę i poszła rozwiesić ją na górę, a małego zamknęła w mieszkaniu. No, i niech Pani sobie wyobrazi, że zapomniała zabrać klucza od mieszkania. A my mamy zamek Yale, którego ślusarz nie może otworzyć. Rozumie Pani, co za sytuacja. Służąca dzwoni do mnie do szkoły, ale ja też nie miałam przy sobie klucza, tylko mąż. Zadzwoniłam więc po niego, a sama pobiegłam do domu.

— A Danuś pewno szalał w pustem mieszkaniu?

— O to chodzi, że nie. Był zupełnie spokojny. Wszystkie sąsiadki, które stały razem ze mną przed zamkniętemi drzwiami, podziwiały spokój i odwagę dziecka. To raczej

ja szalałam. A najgorsza była jedna chwila. Na podwórze przyszli grajkowie i przy pierwszych dźwiękach Danek znalazł się przy oknie. A wie Pani, jakie u mnie są niskie parapety. Na szczęście prędko wyprawiliśmy Bogu ducha winnych muzykantów.

— No, i czem się to skończyło? Trzeba było czekać, aż wrócił Pani mąż?

— Nie, wcale nie. Niech Pani słucha i podziwia mego zucha. Przez cały czas rozmawiał ze mną poprzez zamknięte drzwi. W pewnej chwili olśniła mnie wspaniała myśl. Kazałam mu wziąć klucz z kuchennego kredensu,, gdzie służąca go zostawiła, przysunąć do drzwi krzesełko, stanąć na nie, i próbować otworzyć drzwi.

— No, wie Pani! Przecież mógł on popsuć zamek.

— Proszę Pani, ja wtedy wpadłam w desperacką odwagę, i już się niczego nie bałam. Ale wie Pani. Otworzył drzwi. Wprawdzie, majstrując przy kluczu. zabawiał się dzwonkiem i zupełnie go rozkręcił, ale drzwi otworzył. I był zupełnie spokojny, kiedy weszłyśmy nareszcie do mieszkania. Wydawał się tylko zdumiony zainteresowaniem, jakie wszyscy okazywali jego skromnej osóbce. No, niech Pani sama powie, czy nie nadzwyczajne, jak na trzyletnie dziecko?

— Rzeczywiście, nadzwyczajne. I wcale nie płakał? Mój Rysio dom rozwaliłby, żeby mu się coś takiego przytrafiło. Zresztą on nigdyby nie został sam w mieszkaniu. On jest przyzwyczajony do ciągłej opieki.

— A czy Pani myśli, że to dobrze? Nie chcę naturalnie powiedzieć przez to, że o dziecko dbać nie należy. Pragnęłabym, żeby i mój mały miał specjalną opiekunkę i każda pracująca matka o tem marzy. Ale co robić, jeżeli nie można sobie na ten zbytek bardzo potrzebny pozwolić? Zresztą, nawet jeżeli się ma wychowawczynię, to wytwarza się niekiedy taka sytuacja, jak u Pani teraz. To i wtedy nie zostawia Pani dziecka przez dwa lub trzy dni pod opieką służącej, lecz wzywa Pani do pomocy babki i ciotki. Niech mi Pani wybaczy, ale to jest śmieszna przesada.

— Możliwe, ale ja jestem taka przeczulona matka.

— No, to bardzo źle. Przedewszystkiem dlatego, że ciągłe przebywanie pod okiem panny, zabija w dziecku wszelką inicjatywę i samodzielność. Powtóre niepotrzebnie utrudnia Pani sobie życie. Ja, proszę Pani, nie rozpaczam nad tem, że Danuś musi godzinami bawić się sam i widzę, że jest on niegorzej wychowany i niemniej rozwinięty od innych dzieci. A napewno jest od wielu odważniejszy i dzielniejszy.

Mgr. Czesława Wasermilówna.

Porady wychowawcze.

Ciecko nerwowe.

VI.

Dzisiejsze Porady poświęcamy tej kategorji dzieci nerwowych, która charakteryzuje nadpobudliwość zmysłowa (sensoryczna).

Nadpobudliwość zmysłowa polega na wzmożonej wrażliwości na wrażenia zmysłowe. Interesujący nas obecnie typ młodocianych posiada przewrażliwione zmysły. Specjalnie czuły jest u nich zmysł węchu, dotyku i smaku. Dzieci te nie mogą znieść pewnych woni, stąd duża niechęć do różnych potraw. Trudności z jedzieniem, jakie nastręczają ci młodociani, związane są również z nadczułością zmysłu smaku. Ta nadwrażliwość zmysłu smaku bywa również źródłem i innych kłopotów: np. daje początek obżarstwu i łakomstwu.

Z nadpobudliwością zmysłową idzie w parze i nadpobudliwość płciowa. Wcześnie się rozwija instynkt płciowy. Silny rozwój instynktu seksualnego wywołuje u małych dzieci nadmierną ciekawość płciową, zainteresowanie ciałem ludzkiem, dalej takie objawy jak samogwałt, dużą skłonność do pozostawania w kontakcie z ciałem matki, ojca, czy innych bliskich osób. Dziecko lubi spać w jednem łóżku z rodzicami; często chciałoby zostawać na rękach i kolanach swych opiekunów. Zdradza dużą ochotę do pocałunków i wszelkiego rodzaju pieszczot.

Napozór wydawać się może, że omawiane kategorje młodocianych posiada intensywnie rozwinięte życie uczuciowe, jednakże bliższa obserwacja wykazuje u nich jedynie płytką czułostkowość przy słabej uczuciowości.

Zwykle u tych dzieci w bardzo silnym stopniu rozwinięty bywa egoizm i egocentryzm. Interesuje ich tylko własna osoba. Chcieliby zawsze przodować oraz budzić u otoczenia podziw i uznanie. Charakterystycznem jest dla nich aktorskie nastawienie, które uzewnętrznia się w tem, że one często jakby naumyśnie odgrywają pewne sceny, żeby steroryzować otoczenie i zmusić do ustępstw.

Szczególnie zamiłowanie do aktorstwa występuje w intensywnej formie u dzieci histerycznych, których duży procent rekrutuje się z pośród omawianego obecnie typu dziecka nerwowego, albowiem nadpobudliwość zmysłowa bardzo często idzie w parze ze skłonnością do histerji.

U młodocianych histeryków zewnętrzny wyraz uczuć przybiera bardzo przesadną formę. Przeżycia ich ubrane są jakby w specjalnie wyszukane szaty, aby wywołać odpowiedni efekt na widzach.

Otóż często odnosimy wrażenie, że interesująca nas obecnie kategorja nerwowych dzieci naumyśnie urządza różne sceny gniewu, złości, bądź to udaje rozmaite choroby, aby tylko postawić na swojem, lub też zainteresować otoczenie swoją osobą, wzbudzić podziw, uznanie, współczucie. Aktorstwu towarzyszy duża skłonność do kłamstwa. Zaznaczyć jednakże należy, że u opisywanych dzieci mijanie się z prawdą nie zawsze jest rzeczą świadomą. U nerwowych osobników często występuje silna tendencja do usuwania ze świadomości przykrych wyobrażeń, na które są oni bardzo wrażliwi. Jest to jakby podświadoma praca instynktu samozachowawczego, który dąży do ochrony podmiotu przed grożącem mu niebezpieczeństwem.

W genezie kłamstw tych dzieci niepoślednią rolę odgrywa również i inny czynnik, a mianowicie wybujała fantazja, która charakterystyczna jest dla młodocianych nadpobudliwych zmysłowo.

Dużo kłopotów wychowaczych z omawianą kategorją nerwowych dzieci mamy i z tego powodu, że cechuje ją słaba wola i duża sugestywność. Dlatego te dzieci bardzo podatne są na przykład i łatwo dają się namówić na różne niestosowne wybryki.

Potrzeba ciągłej zmiany, któraby dała możność wyładowania nadpobudliwości zmysłowej, czyni z tych młodocianych podatny materjał w rękach energiczniejszych a zepsutych kolegów, którzy łatwo nakłonić ich mogą do różnych poczynań bardzo niepożądanych z punktu widzenia pedagogicznego.

Jaką postawę wychowawczą należy obrać względem tych różnych trudności, jakie nastręcza omawiany typ dziecka nerwowego — o tem mowa będzie w następujących Poradach Wychowawczych.

Stefanja Warszawska.

Przed sezonem teatralnym dla dzieci.

Niema nic gorszego nad bezkrytyczne podobieństwo pomiędzy przejawami życia dzieci i dorosłych.

Taka myśl nasuwa się przed sezonem teatralnym, kiedy to różne teatrzyki przygotowują „specjalne" widowiska dla dzieci. Podkreślam umyślnie słowo „specjalne" nie dlatego, żeby owe widowiska rzeczywiście były specjalnie dostosowane do wieku dziecięcego, lecz — że nie są przeznaczone dla dorosłych ze względu na swoją treść oraz porę dnia.

Dyrektorzy teatrzyków dla dzieci stawiają sobie często taki sam cel, jak dyrektorzy odnośnych widowisk dla dorosłych: usiłują za wszelką cenę z a d z i w i ć małego widza, dostarczyć mu tak wzruszających przeżyć, ażeby w żadnym wypadku nie można było posądzić, że w teatrze się nudził. Cel ten osiągają dwojakim sposobem: doborem treści i jej inscenizacją.

Zastanówmy się nad doborem treści oraz wytycznemi inscenizacji: „Czerwony kapturek", który pada ofiarą wilka, „Jaś i Małgosia" — ofiary złej Baby-Jagi i inne. A punkt ciężkości inscenizacji polega na możliwie zręcznem przedstawieniu ponurych obrazków takich jak: chwili, kiedy zły wilk chwyta nieostrożną dziewczynkę do paszczy, lub jak Baba-Jaga usiłuje Małgosię skłonić do wejścia do pieca, i t. d.

Że takie i tym podobne scenki nietylko wywołują zainteresowanie dzieci, lecz i często wstrząsają ich nerwami, nie trzeba nawet dowodzić. Niejednokrotnie słyszy się na widowni, podczas najbardziej emocjonujących momentów, rozpaczliwe okrzyki dzieci:

— Mamusiu, ja chcę do domu:
— Chodźmy stąd, ja się boję — i t. d.

Jeżelibyśmy pokusili się o analogję z teatrem dla dorosłych, to znaleźlibyśmy odpowiednik tylko w teatrze „okropności", jaki nie wszędzie istnieje, nawet tam, gdzie skądinąd nie brak różnego rodzaju i charakteru imprez widowiskowych. Okazuje się więc, że widowiska dla dzieci przewyższają często skalę napięcia nerwowego widowisk dla dorosłych i dają dzieciom zbyt mocne wrażenia.

A tego należy unikać.

Nasuwa się wobec tego pytanie:

— Czy należy całkowicie zrezygnować z teatru dla dzieci?

Żeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba zastanowić się, czego się żąda od widowisk dla dzieci.

Jeżeli się dzieciom zapowiada w domu, że pójdą do teatru, dzieci cieszą się zwykle. O ile słuchanie bajki, czy powiastki, jest już dużą przyjemnością, a uzupełnianie jej ilustracjami, wzmaga tę przyjemność, to zapowiedź oglądania różnego rodzaju „królewiczów", czy „kopciuszków", w ich własnych strojach, na tle innego środowiska, bywa niezmiernie ponętne. Przytem dzieci się cieszą nietylko wtedy, gdy mają ujrzeć coś, czego nigdy dotychczas nie widziały, ale na-

wet mają zobaczyć coś powtórnie, a nawet wielokrotnie.

Tu wysuwa się sprawa reagowania na nowe zjawisko. Dorosły, zblazowany nadmiarem wrażeń, szuka i pragnie nowych przeżyć. Inaczej przedstawia się to zjawisko u dziecka. Musi ono zapoznać się z tyloma składnikami i zjawiskami swojego środowiska, że odczuwa raczej nadmiar wrażeń, niż brak. Przytem przebieg oswajania się dziecka z nowemi wrażeniami jest nader powolny. Weźmy przykład. Powszechnie wiadomo, że małe dziecko lubi słuchać tonu grzechotki. Gdyby jednak ktoś niespodziewanie potrząsnął grzechotkę koło uszu niemowlęcia i wywołał wielki hałas, niemowlę przeraziłoby się bardzo i zaczęło płakać. W ten sposób małe dziecko reaguje zwykle na zbyt silne dla siebie bodźce. W przykładzie z grzechotką, należałoby postąpić oględniej. Najpierw pokazać sam przedmiot, następnie delikatnie potrząsnąć nim, tak, aby wydał słaby dźwięk. Stopniowo można przejść do mocniejszych bodźców. Bardzo silne dźwięki nie są wskazane wogóle.

Podobne postępowanie należy zastosować do dzieci starszych, które chce się zaprowadzić do teatru. Należy je uprzednio odpowiednio przygotować, t. j. zapoznać, o ile to możliwe, z treścią widowiska. Uczynić to można bez obawy, aby dziecko straciło zainteresowanie dla oglądanych sztuk, podobnie. jak nie traci dorosły zainteresowania dla opery, gdy uprzednio pozna dokładnie jej treść (libretto). Przytem należy pamiętać, że dziecko myśli powoli i niezawsze może podążyć za tempem akcji. Zależy to zresztą od stopnia dostępności tematu, od swoistego sposobu wnioskowania dziecka. Z jak różnemi wnioskami u dzieci należy się liczyć, niech posłuży następujący przykład.

Pokazałem dziewczynce w wieku 5½ lat obrazek, przedstawiający scenkę z czasów rococo: Młoda panna i chłopiec siedzą w ogrodzie na ławeczce.

— Kogo widzisz na tym obrazku? — spytałam.

— Dwie dziewczyny — odpowiedziała dziewczynka. To dziewczyna i to dziewczyna.

— Jak to — spytałam — czy nie widzisz, że to chłopiec (którego właśnie ja wskazałam).

— Pani tak mówi naumyślnie — obraziła się mała. — Przecież to dziewczyna.

— Czy nie widzisz, że jest w spodniach?

— Ona nosi pyjamę — odpowiedziała mała, zgodnie z danemi swojej potocznej obserwacji.

— A po czem poznałaś odrazu, że to dziewczyna — spytałam, przypuszczając, że dziecko powoła się na „długie" włosy peruki.

— Po pantofelkach. Chłopcy takich nie noszą!

Były to rzeczywiście głęboko wycięte pantofle (czółenka) na wyższym obcasie.

Poprawność wnioskowania dziewczynki była więc całkowita, nieścisłość jej wynikała z braku wiadomości historycznych, czego przecież nie można było żądać od tak małego dziecka.

Prowadząc więc dziecko do teatru, wskazanem jest zapoznawać je z treścią nietylko w obawie, aby nie ujmowało źle toku myśli, ale żeby nie przeżywało wstrząsu pod wpływem przerażenia.

Przyglądałam się kiedyś grupce dzieci, przyglądających się widowisku p. t. „Jaś i Małgosia“. Baba-Jaga usiłowała właśnie wsadzić dziewczynkę do pieca. Część dzieci zaczęła krzyczeć pod wpływem przestrachu, część ukryła twarze w sukniach matek, część, mówiąc „to tylko udane“, z ciekawością przyglądała się samej technice aktorskiej. Te ostatnie dzieci, mniej więcej siedmioletnie, znały najprawdopodobniej dobrze całą bajkę i dlatego nie przeżyły wcale strachu.

Okazuje się więc, że dla starszych, sześcioletnich i siedmioletnich, zwłaszcza tych, które były lub są w przedszkolu, pójście do teatru to wielka przyjemność, zwłaszcza, jeśli mogą usłyszeć melodyjne i łatwe piosenki, zobaczyć ładne tańce i estetyczne dekoracje.

W ten sposób dochodzimy do najważniejszej dla dziecięcego widza, sprawy, do treści. Dzieci nie trzeba zabawiać żadną wymyślną, pełną zgrozy, treścią. Przeciwnie. Treść powinna być prosta. Wystarczy balet z piosenkami, z ładnemi strojami, przytem ani tańce, ani piosenki nie powinny być skomplikowane, powinny być łatwe, aby dzieci mogły je bez trudności zapamiętać. Dobrze nawet jest, o ile to tylko możliwe, nauczyć je wcześniej piosenek. Wówczas dzieci będą się czuły na widowisku lepiej, swobodniej, będzie im przyjemniej.

Mówiąc o widowisku dla dzieci, nie należy sądzić, aby sprawiało

dzieciom przyjemność tylko chodzenie wyłącznie do teatru oficjalnego. Czasem więcej radości może wywołać oglądanie przedstawienia w jakiemś przedszkolu, czy świetlicy, chociaż będzie ona rozporządzała prymitywnemi środkami. Będzie to może tylko korzystniejsze dla młodych widzów. Nie będą, jak to się w oficjalnym teatrze często zdarza, zaskoczone nieprzyjemnie treścią, zarzucone nadmiarem szczegółów, wrażeń.

Stefanja Lewartowicz.

Od chwili do chwili.

„Myślę tylko, żeby ten dzień jeden przeżyć, nie będę się martwić o jutro", oświadcza dziś niejeden i niejedna. A mówią tak, gdyż prawdziwie żyją z dnia na dzień. Co zdobędą, zapracują krwawo, starczy im rzeczywiście na chwile najbliższe. To ludzie „zaharowani", „zapędzeni" przez troskę, niedostatek, czasy kryzysowe. A są i inni, nie w tak ciężkich warunkach, lecz jakoś nienawykli planów układać, zamierzeń pewnych rzutować w przyszłość. Kładąc się spać wieczorem, cieszą się, że wszystko załatwili, co dziś zrobić powinni, jutro odrobią zadania jutrzejsze, a całość sama się jakoś „złoży". Ten program ich życiowy, a właściwie brak programu ciąży i na ich stosunku do dzieci.

Rozpatrzmy jeden moment wychowawczy. Co najbardziej męczy rodziców, opiekunów? Częsty płacz, kłótnie, bójki w pokoju dziecinnym. „Głowa mi pęka od ciągłych hałasów!". „I znów się swarzycie?" —woła to ojciec, to matka. Klapsy, postawienie dziecka w kąt, klęczeć, wyrzucenie winowajcy za drzwi i... chwilowa cisza, aż... do następnego nieporozumienia, zatargu.

Życie w ciągłym hałasie, krzyku wyczerpuje nerwowo, nic więc dziwnego, jeśli widzimy młode matki wycieńczone, blade, przemęczone podobnem piekłem w domu. I one to najczęściej odzywają się do nas: „Pisać książki o wychowaniu łatwo, ale gdyby to Pani miała taką piątkę, jak ja, urwisów, wrzaskunów — inaczejby mówiła!..

Hałasy, wybuchające coraz z dziecinnego pokoju, są do siebie podobne, ale przyczyny ich bardzo się od siebie różnią. Np. dziewczynki gotowały obiad dla lalek. Bawiły się już tak z godzinę spokojniuteńko, tyle miało być dań! wszystko obmyślone, a tu otwierają się drzwi, wpada Żdzich i całą garść porwał im cukierków i pierniczków ze stolika. Małe w bek. Wrzask, tumult na cały dom, bo cóż poradzić mogą? On o tyle starszy, silniejszy! Stale siostrzyczkom grabi łakocie, używając przemocy. To nie sprawa tu z figielkiem dziecinnym. Co z ta-

kiego dziecka wyrośnie? Egoista, człowiek bez serca, zdobywający dla siebie przyjemności, chociażby kosztem łez osób najbliższych. Doraźne „wytrzepanie łap" nic nie poradzi. Tu trzeba dłuższej w cztery oczy pogawędki, rozdmuchania uczuć cieplejszych w sercu uśpionem, bo *czyż każdy z dobrem, wrażliwem sercem na świat przychodzi?* Trzeba wykazania szpetoty złego postępku: psucia zabawy maleńkim, znęcania się nad słabszymi.

Maciuś układał sobie coś z klocków, Zosia gospodarowała w lalczynym pokoju na dywanie pod stołem. Wojtek zakradł się ztyłu, pchnął znienacka misterną budowlę Maciusiową, Zochę pociągnął za maleńkie warkoczyki. Płacz Maćka, wrzask Zochy oderwał Tatusia od pianina, a dobierał sobie właśnie muzykę do ulubionej piosenki. Trzask! po łapach. „Czego dokuczasz rodzeństwu? tak się ładnie, cichuteńko bawili". A powtarzają się te Wojtkowe przewiny często. Całe godziny bez zajęcia po mieszkaniu się szwenda i... z nudów coraz to komuś spsoci.

To nie psoty i wrzaski owe ważne, ważniejsza, że Wojtek na próżniaka coś wyrasta. Zamiast plag, dać mu jakie zajęcie. Podsunąć: możeby w szufladzie u siebie zrobił porządek — tyle tam sznurków

różnych, korków, kołeczków od paczek, kamieni się nagromadziło, niema miejsca na zabawki, nie daje się domknąć. Albo niech dokończy tego pajacyka, co go niedawno z arkusza wycinał.

A Belcia znów płacze. Niech się tylko kto na nią spojrzy — już we łzach cała, maże się i maże — wytrzymać z nią trudno. Czy to nie coś chorobliwego czasem? A możeby się tak lekarza poradzić?

Bolek — żywiec, chwyta, co mu pod rękę popadnie, nie bacząc, jego to własne, czy kogo z rodzeństwa. Znów Helciną „temperówką" struże ołówek, a maleńka mu ją z ręki wydziera. Awantura, aż uszy puchną.

Trzeba wytłumacyć Bolkowi, że siostrzyczka jego, osóbka wielce systematyczna, utrzymuje w niezwykłym porządku wszystko i obawia się wciąż o całość swoich ruchomości. To jej rys charakterystyczny, zaznacza się to na każdym kroku. Przemówmy do wrażliwego serduszka żywca — Bolka, ale nie teraz, po bójce, przy wszystkich, ale sam na sam o zmierzchu na kanapce, czy przy ucałowaniu na dobranoc, jak siostrzyczka już śpi dawno.. Niech Bolek raczej do Mamy z zatemperowaniem przyjdzie, a Helkę w spokoju zostawi. Ale równocześnie i z Helki oka spuszczać nie należy, żeby jej jaskrawe czyścioszkostwo w egoizm nie przerosło. Pilnujmy, żeby maleńka nawykła rozstować się na chwilę z przedmiotami, do niej należącemi, na rzecz osób, o których wie, że jej ich nie uszkodzą. Niech na początek Mamusi coś „ożyczy", Cioci, Niani, Dziadzi.

Gruntowne rozpatrzenie, zbada-

nie przyczyny danej awanturki, zamieszania, znalezienie czasu na dłuższą, zasadniczą pogawędkę z dzieckiem w tej sprawie będzie właśnie wychowywaniem, a wiązanie w jedną całość pozornie luźnych uczynków dziecka, wynajdywanie w nich nici, łączącej będzie *rozumną troską o los jego przyszły.*

W najpracowitszym żywocie musimy znaleźć czas i na zasadnicze, racjonalne likwidowanie walk o urwaną głowę laleczki papierowej, o przedrzeźnianie, przezywanie „brzydkiemi" słowami, o „zadzianie" gdzie imbryczka od herbaty dla lalki, o nieżywą bożą krówkę, barwny gałganek. Bo życie to nie pojedyncze bez związku fakty, sens jego bardzo poważny, a suma spraw drobnych pociąga za sobą groźne nieraz rezultaty.

Józefa Gażyńska.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1: *Pani G. Działońskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

2. *Pani H. Szcześniewskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

3. *Pani K. Litwińskiej.* Najczęstszą przyczyną tego rodzaju wysypek jest nadmiar mleka, tłuszczu lub soli w diecie dziecka. Zatem zmiany w diecie dziecka powinny iść raczej w kierunku zmniejszenia tych właśnie składników. Dobowa ilość mleka może nie przekraczać 1 szklanki. Wszystkie leki przepisane przez lekarza powinny być dawane.

4. *Pani R. Staniszewskiej.* Naczyniaki u dzieci nie powstają z powodu „zapatrzenia się". Ponieważ naczyniak u synka Pani nie powiększa się, podzielamy całkowicie zdanie domowego lekarza — można go będzie operować dopiero za kilka miesięcy.

5. *Pani R. Waśniewskiej.* Do dwuch lat lepiej jest czekolady nie dawać. Najmniej szkodliwe wydają się nam marmeladki, ale i te służą raczej dla celów wychowawczych, niż dla celów odżywiania dziecka. W związku z tem, trzeba

z nich korzystać z dużym umiarem. Mięso chude mielone mały może dostawać od 4-go półrocza.

6. *Pani S. Wrześniowej.* Proponujemy spróbować następujący sposób postępowania: na główkę w tem miejscu, gdzie jest ciemieniucha, należy zastosować na przeciąg kilkunastu godzin okład z oliwy. Strupki pod wpływem oliwy rozmiękną i dadzą się łatwo usunąć.

7. *Pani M. Świerczewskiej.* Pierwsze porcje pokarmu są zawsze chude, koloru szarego, czasami z odcieniem sinawym. Nic w tem niema złego i niewolno z tego powodu odłączać dziecko od piersi. Dalsze porcje pokarmu, jako zawierające znacznie więcej tłuszczu, są koloru białego. Na soki jeszcze zawczas, jeśli tylko Pani ma w swojej diecie dosyć jarzyn i owoców.

8. *Pani Z. Penzoldtowej.* Na ząbki dzieci nie chorują, przynajmniej w tym sensie, jak to Pani rozumie. Dziecko nie mogło gorączkować z powodu zębów.

9. *Pani M. Rutkowskiej.* Niestety, fotografja małej nie nadaje się do umieszczenia w piśmie. W tej chwili, gdy Pani jest w pracy, córeczka Pani powinna dostać 2 razy po 150 gr. mieszanki — 2 części mleka, 1 część kleju owsianego plus 2 łyż. od herb. cukru na porcję. Soków mała powinna dostawać 6 — 7 łyż. od herb. dziennie — najlepiej z pomidorów, cytryny, marchwi lub pomarańczy. Mleko może być brane nawet od cielnej krowy. Pod koniec 6-go miesiąca życia mała może przejść na 6 jedzeń, z czego 3 razy pierś, 1 raz 180 gr, dotychczasowej mieszanki i 1 raz kasza na smaku z jarzyn i jarzyny. W buzi w środku myć nie wolno.

10. *Pani M. Ziętkowej.* Dziecko w tym wieku (6 tygodni) powinno dostawać 6 posiłków. W czasie pobytu Pani poza domem dziecko może dostać 2 razy po 120 gr. mieszanki — mleko, klej owsiany pół na pół plus $1\frac{1}{2}$ łyż. od herb. cukru na porcję. Cztery pozostałe posiłki stanowi pierś. Godziny powinny być ściśle przestrzegane. O dalszem dodawaniu pożywienia sztucznego możnaby myśleć tylko wówczas, gdyby ilość pokarmu ulegała zmniejszeniu. Ilość pokarmu można sprawdzić bądź przez odstrzyknięcie, bądź przez wyważenie dziecka przed i po karmieniu. Na zrzucanie nic nie potrzeba robić. Pani może jeść wszystko z wyjątkiem rzeczy b. ostrych. Kwestja soków dla dziecka będzie aktualna dopiero za miesiąc — półtora. Hartowanie niemowlęcia sprowadza się do tego, aby go nie przegrzewać, kąpać (35°C.), chodzić z niem na spacer i t. d.

